Nr 83. Kraków, Piątek 12 Kwietnia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy tylko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

„Neue Freie Presse" i jej najnowszy współpracownik.

(Ma). Dr. J. Leo nie miał dotąd ambicyi dziennikarskiej. W swojej cudownej karyerze, której szczyty majaczeją gdzieś w błękitach ministeryalnej władzy i dźwięcznego tytułu, Dr Leo omijał stale redakcye pism polskich i trzymał się w przyzwoitej odległości od „plebsu" dziennikarskiego. I tylko § 19 ustawy prasowej zjednywał niektórym dziennikom (najwięcej szczęścia miał „Głos Narodu") sporadyczne współpracownictwo obecnego prezesa Koła polskiego. Poza tym „ustawowym" wyjątkiem p. Leo dziennikarzem nie był, pozwalał za to łaskawie, by o nim wiele i pięknie pisano.

Zapewne Dr Leo nie czuł w sobie ani talentu ani temperamentu publicystycznego. — Ale jedną z głównych przyczyn jego abstynencyi dziennikarskiej była także metoda politycznego działania, obrana przez p. Leo. Dziennikiem przemawia do ogółu ten, kto ma mu coś do powiedzenia, kto mu głosi własny program i własne idee. A czy Dr Leo miał kiedy własny program i własne idee?... Dziennikiem posługuje się polityk, który się pnie przy [illegible] pomocy mas, przez wolę i entuzyazm ludu. A czy Dr Leo stał się „wielkim politykiem" na trybunie wiecowej?... czy upajał się kiedy grzmiącą kaskadą oklasków? Ani jedno, ani drugie.

Dr Leo robił karyerę polityczną poza granicami wszechwiedzy dziennikarskiej. W głuchych gabinetach i przy aparacie telefonicznym, tam gdzie nie zdoła dotrzeć nawet najsprytniejszy reporter, ustawiano drabinę godności Juliusza Leo. Szedł po niej wybraniec zręcznie i ostrożnie. Gdy konserwatyści drabinę tę trzymali, wówczas poprosił demokratów. Przy ostatnim wyborze prezesa Koła podparły drabinę mocne barki chłopów Stapińskiego. Prasa była tu zbyteczna, nawet szkodliwa, bo nie godziła się na owe „metody". U niej i w opinii publicznej Dr Leo nie był nigdy wielkim. Miarą popularności Dra Leo była ta malutka nadwyżka głosów, jaką prezydent Krakowa otrzymał przy wyborach w „city" krakowskiem.

Z ciekawością zatem powitał świat dziennikarski dzisiejszy artykuł prezesa Koła Dra Leo. „Im weiten Kreis erweitert sich der Sinn" — sądzono więc, że na wielkiej arenie Dr Leo rozszerzy i swą metodę polityczną.

Pierwsze wrażenie artykułu — fachowo-dziennikarskie — było: prezes Koła jest miernym dziennikarzem. Artykuł był ciężki i suchy. Jak rozprawa naukowa i to typowa rozprawa niemieckiego profesora.

Ale wprost zdumienie i oburzenie wywołał tytuł organu prezesa Koła polskiego. Dr Leo ogłosił się światu współpracownikiem „Neue Freie Presse"! Prezes Koła polskiego — członkiem redakcyi skrajnie szowinistycznego niemieckiego dziennika. Prezydent „polskiego Rzymu" — pod sztandarem „Precz z Rzymem"! Prezes demokratów — towarzyszem spekulantów giełdowych! Czy jeszcze za mało powodów do zdziwienia i żalu?

Dr Leo jest jednak konsekwentnym — i w błędzie. Na łamach „Głosu Narodu" broni i reklamuje „Neue Freie Presse". Twierdzi, że „żydówka z Fichtegasse" jest sobie niewinnym organem, wobec Polaków bezstronnym.. I czytelnicy „Głosu Narodu" mają w to uwierzyć?

Nie uwierzą! Nie wierzy w to i sam Dr Leo. Prezes Koła polskiego zna dobrze stanowisko „Pressy" wobec Polaków. Pamięta przecież, jak dziennik ten zwalczał tzw. „podarunki" dla Galicyi za ministerstwa Dunajewskiego, mistrza Dra Leo. Jak namiętnie i perfidnie kopał grób dla gabinetu K. Badeniego i dla ówczesnej przewagi polskiej w Wiedniu. Jakie zajmował stanowisko wobec rozdziału mandatów dla Polaków przy reformie wyborczej w latach 1905—7...

A czasy ostatnie? A gwałtowne zwalczanie kanału galicyjskiego za bar. Bienertha. Codziennie przekonywał wówczas p. Moryc Benedikt Koło polskie, że kanały są utopią, że półtora (!) miliarda na budowę dróg wodnych — to bankructwo państwa. Niech się Dr Leo poinformuje w tej sprawie u p. Głąbińskiego! „N. Fr. Presse" jest i obecnie najzacieklejszym wrogiem kanału galicyjskiego i główna agitacya antykanałowa Niemców wolnomyślnych prowadzi się na szpaltach „Pressy".

A nasze żądania autonomiczne? Kto je najbardziej zwalcza? Centraliści około „N. Fr. Presse". Gdzie zamieszczają Trylowscy, Lewiccy i Budzynowscy swe oszczerstwa na „polskie rządy"? W „N. Fr. Presse". Gdy Sejm lwowski toczy obstrukcya ruska, „N. Fr. Presse" zamieszcza dwukolumnowe tendencyjne sprawozdanie. Spór polsko ruski ma w redakcyi tej żydowskiej gazety głównego podżegacza. Posłowie ruscy są tam codziennymi gośćmi..

Liberalizm „Pressy" patrzy z roskoszą na orgie hakatystyczne w Poznańskiem i na martyrologię polską w Rosyi. Organ giełdowy korzy się w proch przed rządami, nawet przed krwiożerczym caratem. Gdy w Izbie posłów przed 3 laty demonstrowano przeciw wywłaszczeniu Polaków, „N. Fr. Presse" rozdzierała szaty z oburzenia. Bismark i Bülow — to wielcy patronowie „Pressy". I Stołypin i Skałłon..

„N. Fr. Presse" służy jedynie żydowstwu. Dwie trzecie jej współpracowników — to żydzi. Ze wszystkich dzienników świata „N. Fr. Presse" najzjadliwiej i najprzewrotniej zwalcza Kościół katolicki i duchowieństwo. Każdy dla niej święty, kto przeciw Rzymowi, Döllinger czy Schulte, Zenker, Hock czy Masaryk, Combes, Niemojewski czy apostaci Hoensbroch i Murri Masonerya, giełda i wolna myśl — oto palladia redakcyi „N. Fr Pressy". A ponad wszystkiem Izrael.

Swiatopogląd „Pressy" z jej starozakonną nienawiścią do chrześcijaństwa i z jej pogardą do Słowian, jest nam Polakom wstrętny. Zaden Polak nie pracuje w tem piśmie, jedynie z Galicyi p. Merwin (żyd). Prezes Koła polskiego wie to bardzo dobrze i dlatego musi znieść wszystkie zarzuty, jakie społeczeństwo polskie podnosi z powodu jego fatalnego artykułu. Spodziewamy się, że w Kole polskiem zwróci się p. Prezesowi uwagę na jego ciężki błąd.

Tania to jest ambicya — szukać reklamy u obcych. Nie dowodzi ona charakteru. Prezes Koła polskiego ma w swej polityce za sobą całą narodową prasę polską, a na jego rozprawy naukowe czekają polskie miesięczniki. Jego nazwisko ma wysoką wartość, nadaną mu przez zaufanie społeczeństwa. Tego nazwiska nie wolno oddawać dla podniesienia kredytu pisma nam wrogiego.

„N. Fr. Presse" dobrze płaci za artykuły, ale wierzymy, że Dr Leo odtrąci judaszowe srebrniki.

Tego wymaga od niego jego godność narodowa i opinia publiczna.

Po strajku angielskim.

Dogorywający po przeszło pięciotygodniowem trwaniu strajk górniczy w Anglii, można dopiero teraz w całej rozciągłości ocenić, gdy są już znanemi dane cyfrowe, które się odnoszą do jego skutków.

I tak, produkcya angielskich kopalń węgla wynosiła ostatnimi czasy przeciętnie 260 milionów ton (tona — 1000 kilogramów) w roku, co czyni 5 milionów ton tygodniowo. — W ten sposób za czas strajku wydobyto węgla mniej o 30 milionów ton bezmała, wartości 12 milionów funtów szterl, czyli 280 milionów koron.

Jestto strata tylko na wartości samego węgla, oprócz której trzeba wziąć na uwagę straty, jakie wynikły dla angielskiego przemysłu i handlu skutkiem braku materyału opałowego, a także i dla samych górników z powodu wstrzymania zarobków. Ci ostatni stracili prawie 9 milionów funtów szterl. (215 mil. kor.). Z czego, co najwyżej, jedna trzecia część została pokrytą przez zapomogi z funduszu strajkowego. Do tego trzeba doliczyć jeszcze ich zadłużenie się przez niezapłacenie czynszów, kredytowanie w stowarzyszeniach spożywczych etc.

Następnie wielkie szkody poniosły koleje żelazne, których straty za czas strajku skutkiem ograniczenia ruchu, obliczone są na przeszło 3 mil. funtów szterl. (70 mil. kor.). Koleje jednak na strajku pośrednio zyskały, ponieważ zmuszone zostały siłą okoliczności do zaprzestania między sobą walki konkurencyjnej co do taryf przewozowych dla osób i towarów.

W sferze wytwórczej największe straty poniósł przemysł ceramiczny i metalowy, zużywające, jak wiadomo, mnóstwo węgla. Już po pierwszym tygodniu strajku górniczego 60.000 ludzi, zajętych w warsztatach ceramicznych, znalazło się bez pracy. W podobny sposób oddziałał strajk w przemyśle metalowym. W Cleveland np. gdzie produkowano przed bezrobociem 10.000 ton żelazn. surowca dziennie, wynosi obecnie produkcya zaledwie 700 ton. Podobnie ma się rzecz z zakładami, przerabiającymi cynk i cynę. Ceny też wyrobów żelaznych, cynkowych i cynowych ogromnie podskoczyły.

Stosunkowo najmniej odczuł skutki strajku przemysł tkacki, a mianowicie mniej przędzalnie bawełny, niż przędzalnie wełny.

Wywóz węgla, będący tak ważną gałęzią angielskiego zewnętrznego handlu zeszedł podczas strajku do zera. Np. z Newcastle (doki nad Tyne) w pierwszym tygodniu marca b. r. nie wywieziono ani jednej tony węgla, roku zaś ubiegłego w tymsamym okresie czasu wywieziono 134.385 ton. Strata poniesiona na tym punkcie przez handel angielski równa się prawie 5 milionów funtów szterl. (118 mil. kor.). Dalsze, ale już niedotyczące bezpośrednio Anglii, straty poniosły te kraje przemysłowe, jak np. Belgia a poniekąd i Francya, konsumujące dużo węgla angielskiego.

Wogóle biorąc, znawcy stosunków angielskich są zdania, że cyfrowo straty wywołane ostatnim strajkiem dochodzą do 50 mil. funtów szterl., t. j. do 1 miliard 215 milionów koron.

Charakterystycznem jest zachowanie się giełdy londyńskiej podczas i po strajku, który wpłynął na nią o wiele mniej, niż tego można się było spodziewać. Akcye kopalni węgla nie ucierpiały nic, akcye zaś metalurgiczne stoją bardzo dobrze, akcye towarzystw okrętowych lepiej, jak na początku roku, taksamo akcye kolejowe. Jedynie na targu pieniężnym dała się spostrzegać znaczna rezerwa, skutkiem której Bank angielski dyskonta nie zniżył.

Co się zaś tyczy socyalnego znaczenia strajku — to nie ulega kwestyi, że skutkiem przeforsowania przez rząd zasady minimalnej płacy, wprawdzie niezupełnie w tej formie, jak sobie tego robotnicy życzyli, uczyniono znaczny krok naprzód na polu zdrowych reform w zakresie społecznym. W tym wypadku W. Brytania dała ludom kontynentu europejskiego godny naśladowania przykład, jak przez ustępliwość ze strony pracodawców i stosowne wmięszanie się rządu, da się stopniowo rozwięzywać najdrażliwsze zagadnienia natury społecznej.

Zagadki Zakopańskie.

(Wiec, którego nie było. — Z Rady gminnej).

Coraz więcej zaczynamy się poruszać w błędnem jakiemś kole, z którego wyjść nie podobna. Na każdym kroku spotykamy się z coraz to nowszemi zagadkami, których rozwiązać nie można, zwłaszcza, że obejmują one coraz to szersze koła, obejmują nawet towarzystwa tak poważne, jak Krajowy Związek Uzdrowisk i Zdrojowisk. Widoczna w tym wszystkim jakaś niewidzialna ręka, kierująca wszystkiem, działająca dla dobra czyjego — nie wiem, w każdym razie nie dla dobra i Zakopanego, jako takiego i ludności miejscowej, która tutaj zdaje się być tylko biernym narzędziem.

Postawione wobec zagadek społeczeństwo polskie zaczęło się domagać wyjaśnienia ich ze strony tych, którzy je stawiali, ze strony Rady gminnej. Do wyjaśnienia ich miał posłużyć wiec zwołany przez Krajowy Związek Zdrojowisk i Uzdrowisk na sobotę 30 marc br. I wszystko dobrze. Cieszyliśmy się wszyscy, że dowiemy się czegoś, tymczasem już w dniu wiecu krążyły pogłoski, że wiec się nie odbędzie. Uważaliśmy to za zwykłą kaczkę, puszczoną przez przeciwników wszelkich wyjaśnień, lecz pomyliliśmy się bardzo. Wiec się rzeczywiście nie odbył. Przyjechał na wiec wprawdzie prezes Krajowego Zw. Zdrojowisk i Uzdrowisk hr. Jan Potocki, lecz nie przyjechali referenci Dr Bandrowski i Dr Westreich. Można sobie wyobrazić zdumienie czcigodnego prezesa, kiedy na wiec zwołany przez Towarzystwo, na którego czele stoi i działa, nie przyjeżdżają referenci, odwołani przez kogoś, co lubi nierozwiązane zagadki. Kto — dlaczego — miesza się w nieswoje rzeczy i wprowadza rozstrój nawet w życie towarzystw, niewiadomo dotychczas. Domaga się też opinia publiczna wyjaśnienia ze strony Krajowego Związku Zdrojowisk, kto odwoływał wiec, domaga się tym więcej, że obecnie wkradająca się w życie społeczne polityka brudnych dróg coraz więcej życie społeczne nasze zabagnia i wkrótce możemy się znaleźć bezwiednie zupełnie i pomimo wszelkich oporów i starań w odmęcie nowego „Bagna" już nie tego, jaki Witkiewicz odmalował, ale jeszcze głębszego, jeszcze więcej przepastnego.

Te same męty weszły również w życie miejscowej Rady gminnej. Jeżeli zwrócę uwagę na tych kilka posiedzeń, na których byłem obecny, nie mam żadnych wrażeń dodatnich. Wszelkie porywy ze strony kilku radnych z inteligencyi, dążącej do podniesienia Zakopanego, odbijają się jak groch o ścianę o opór większości góralskiej lub urastają w jej oczach do spraw osobistych. Przecie nie tak dawno, bo jeszcze 2 marca b. r. cieszono się publicznie z tego, że Zakopane nie ma jeszcze kanalizacyi, przecie na ostatniem posiedzeniu dnia 3 bm. zwracano uwagę na to, że oświetlenie elektrycznością Zakopanego, do jakiego się Rada zabierze z pewnością za lat kilka dopiero, będzie musztardą po obiedzie, bo obecnie już wszystkie większe zakłady i pensyonaty zakopańskie na własną rękę zaprowadzają u siebie światło elektryczne, a wtedy budowanie zakładów elektrycznych będzie już zbyteczne, bo samo oświetlanie ulic nie przyniesie żadnego dochodu i elektrownia w Zakopanem będzie wtedy kosztownym zbytkiem. Ale odwlekanie to może jest tylko zwykłym manewrem, dążącym do pogrzebania oświetlenia Zakopanego raz na zawsze.

Weźmy inną sprawę. Kwestya parku skurczyła się obecnie w pojęciu Rady zakopańskiej do zatargu osobistego pomiędzy większością radnych a lekarzem stacyi klimatycznej radnym Drem Zychoniem. Przytem charakterystyczną rzeczą jest niezmierna bojaźń przed okiem publicznej krytyki. Jak bowiem zapatrywać się na sprawę, jeżeli na zarzucone Zwierzchności gminnej wprost fałszerstwo protokołów posiedzeń przez „Słowo Polskie" (d. 29 marca b. r.) chowa się do biurka i nie ma się odwagi nawet wysłania sprostowania do „Słowa" a bezwarunkowo zastrzega się przed publicznem rozstrząsaniem sumienia przed sądem karnym, jak się tego „Słowo Polskie" domaga i ucieka się do takich półśrodków jak do sądu honorowego, mającego rozstrzygać jakiś spór między większością Rady a Drem Zychoniem, choć tenże zaznacza stanowczo, że nie walczy nigdy i nie walczył z Radą gminną, lecz chodzi mu o dobro Zakopanego.

I na sprawach „osobistych" schodzą posiedzenia całe. Bo patrzmy: na przedostatnim posiedzeniu uchwalono wysłać do „Słowa Polskiego", „Głosu Narodu", „Nowin", „Naszych Zdrojów" i „Gońca" sprostowania jakichś „mylnie" podanych faktów i sprawozdań z posiedzeń Rady gminnej w kwestyi parkowej, wybrano odpowiednią komisyę nawet, która się wcale nie zbierała, sprostowań nie wysyłała, a „sprostowanie" wypracowane nawet nie przez syndyka gminnego, ale przez innego adwokata, nie prostujące faktów, ale pełne inwektyw i kalumnii przeciw niedogodnym większości radnym, obejmujące 17 stronic maszynowego pisma bitego chciało się wydrukować w broszurze i zbierano od radnych na ulicy podpisy na to dziwne sprostowanie. Na 36 radnych zyskano zaledwie 17 podpisów. A więc nawet ta większość nie uznawała zasadniczej potrzeby i skuteczności drukowania nowego „Bagna", choć nie Witkiewiczowskiego, ale głębszego.

Na tem spłynęło całe posiedzenie. — Na sprawy głębsze nie było miejsca.

Pracy potrzeba, nie wichrzeń. A jeżeli już ktoś chce pracować, to nie podstawiać mu na każdym kroku nogi, by upadł, lub się zniechęcił. Jeżeli niema ktoś ochoty do pracy, to niech przynajmniej szczerym pracownikom, nie żądnym ani sławy, ani nie mającym na widoku żadnych celów osobistych tej ochoty egoiści i sławy i korzyści osobistych żądni nie odbierają.

Zakopane, w kwietniu 1912.

Emil Niebrój.

Korespondencye.

Paryż, 9 kwietnia.

Sprawa ostatnich napadów bandyckich. — Przedstawienie z komornikiem: — Katastrofa na koncercie

Końcowe fazy walki rozgrywającej się między organami bezpieczeństwa publicznego a ściganymi przez nich sprawcami ostatnich napadów bandyckich, nie przestają passyonować mieszkańców nadsekwańskiej stolicy. — Zrozumiałe to poniekąd zainteresowanie wywiera jednak pewne złe skutki, bo zachęca niektóre pisemka, szczególniej brukowe, do wzajemnego prześcigania się w podawaniu jak najluźniejszych i najbardziej sensacyjnych wiadomości. Każdy krok policyi, każdą jej zasadzkę rozgłasza natychmiast w niezliczonej ilości wydaniach nadzwyczajnych „Journal", „Matin", „La Presse" etc. Zbrodniarze, którzy we Francyi analfabetami nie są, korzystają oczywiście z tych informacyj i unikają skrzętnie wszelkich stawianych im przez policyę sideł. To też paryski „chef de suveté" p. Guichard w wydanym kilka dni temu komunikacie zwraca się do prasy z prośbą o nieutrudnianie policyi i tak już dość ciężkiego zadania. Trzeba mieć nadzieję w interesie bezpieczeństwa publicznego, że te żądania zostaną spełnione. Tymczasem Paryżanie dowcipkują sobie na temat niedyskrecyj dziennikarskich. Kursuje tu też sporo mniej lub więcej udanych bons mots, z których jeden dla przykładu przytoczę. Między dwoma apaszami toczy się rozmowa o niedawno temu dokonanem ujęciu jednego z bandytów.

— „Słyszałeś, aresztowano Raymonda „la Science".

— Więc on nie czytuje dzienników?!

Mimo wspomnianych utrudnień, policya daje sobie jednak jakoś radę. Do kompletu brakuje dzisiaj tylko dwóch bandytów, mianowicie Garniera i Bonnota. Podobno jednak przychwycenie tychże jest kwestyą tylko kilku dni.

Aresztowania wspomnianego wyżej Raymond'a „la Science" recte Callemin dokonano w okolicznościach nie pozbawionych dramatycznego napięcia. Policya, której miejsce zamieszkania Raymonda „la Science" było wiadomem już od kilku dni, nie spieszyła się z aresztowaniem, chcąc o ile możności wyśledzić wspólników bandyty. Domu przy ulicy de la Tour d' Auvergne w którym goszczono Raymond'a „la Science" strzegła policya dniem i nocą. Rankiem w niedzielę wielkanocną ujrzeli czekający przed bramą domu ajenci Callemin'a, który prowadząc rower zabierał się do wyjścia. Tą razą nie podobna było dłużej zwlekać. Ajenci rzucili się na niespodziewającego się niczego bandytę a ubezwładniwszy go z pomocą przechodzącego mleczarza i zakuwszy w kajdanki odprowadzili do najbliższego posterunku. Przy zaaresztowanym znaleziono trzy nabite browningi i 5 600 franków. Jak z zeznań względnie informacyi jakie policya już posiadała wynika, Callemin był podobnie jak i prawie wszyscy inni bandyci czynnym członkiem anarchistycznych organizacyi. Lat temu trzy współpracował on razem z aresztowanym już Carrouy w brukselskim anarchistycznym organie „la Revolte". Gdy niedawno temu obaj współpracownicy przenieśli się do Francyi zamieszkali początkowo w kolonii anarchistycznej w Romainville pod Paryżem, gdzie znajdowały się biura dziennika „l' Anarchie". Tam poznali się ze wspomnianym już wyżej szefem całej bandy Garnier.

Wobec stwierdzonego wspólnictwa organizacyi, która nadają sobie pozory partyi politycznej, z pospolitymi zbrodniarzami dzienniki domagają się powszechnie zastosowania niewykonywanych dotychczas „lois anarchistes". Sprzeciwiają się temu oczywiście socyaliści, którzy skrzętnie korzystają ze sposobności by zamanifestować wspólność myśli i ideałów z tego rodzaju partyami „postępu".

„Mioche" sztuka p. Berton grana od kilku dni w teatrze „Vaudeville" stała się powodem oryginalnego konfliktu. W czwartym akcie tej sztuki, której akcya rozgrywa się na statku, odbywa się pogrzeb. Fazy tego pogrzebu, między innemi spuszczanie trumny do morza przedstawione są z realistyczną dokładnością. P. Porel, dyrektor „Vaudeville" przyjąwszy niebacznie sztukę spostrzegł się jednak, co prawda trochę po niewczasie o niewłaściwości tego epizodu. Skreślił więc akt czwarty i pierwsze przedstawienie wobec krytyki i całego świata literackiego, asystującego jak zwykle próbom jeneralnym, odbyło się w trzech aktach. Autor przysłał jednak dyrektorowi nazajutrz komornika i zmusił go do przedstawienia sztuki tak jak była napisaną. Publiczność paryska nie bardzo przychylnie oceniła to zakończenie i stanęła powszechnie po stronie dyrektora.

Z prowincyi nadchodzi wiadomość o strasznej katastrofie, która miała miejsce w Houdaine koło Avesnes. Na przedstawieniu zorganizowanym przez ligę kobiet francuskich zapalona lampa naftowa źle przytwierdzona do sufitu spadła między licznie nagromadzoną publiczność. Powstała panika i przerażeni widzowie rzucili się w popłochu do jedynego wyjścia, które prowadziło przez długie a wąskie schody. Tu rozgrywały się straszne sceny. Tratowano się wzajemnie, bito się a rezultatem tej nieludzkiej walki jest siedm zabitych i kilkanaście ciężko rannych osób. Wśród ofiar przeważają dzieci i starcy, bo ci nie potrafili drogi sobie utorować.

Ferye w szkołach średnich.

Ministerstwo oświaty wprowadziło ostatnio definitywny porządek feryi szkolnych w szkołach średnich, liceach żeńskich, seminaryach nauczycielskich męskich i żeńskich,

oraz szkołach komercyalnych i nautycznych. Według tego zarządzenia, ferye główne mają trwać od 16 lipca do 15 września. Wyjątki istnieć będą tylko o tyle, że ferye główne w Galicyi będą trwały od 1 lipca do 31 sierpnia, zaś na Bukowinie od 7 lipca do 31 sierpnia. Aby jednakże uzyskać czas na egzamina dojrzałości, egzamina prywatystów i wstępne, oraz inne czynności połączone z zamknięciem roku szkolnego, odpada udzielanie nauki w wymienionych na wstępie zakładach naukowych, z wyjątkiem Galicyi, już podczas ostatnich 10 dni, na Bukowinie podczas ostatnich 6 dni przed rozpoczęciem feryj głównych i w pierwszym lub drugim z tych dni wolnych już od nauki odprawionem będzie nabożeństwo szkolne, oraz rozdane świadectwa. Czas wolny od nauki, poświęcony na wypoczynek dla uczniów, pominąwszy wyliczone wyjątki, będzie się w przeważnej ilości szkół rozpoczynał już 6 lipca, a kończył się 15 września.

Nowe rozporządzenie ministeryalne reguluje także ferye w ciągu roku. Ferye z okazyi świąt Bożego Narodzenia trwać będą od d. 24 grudnia do d. 2 stycznia włącznie, zaś ferye wielkanocne od środy przed Wielką Niedzielą do wtorku po Wielkiej Niedzieli.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 55, zachód przypada o godzinie 6 minut 26, długość dnia godzin 13 minut 31.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w piątek Juliusza, pojutrze w sobotę Hermenegilda.

Kraków, dnia 11 kwietnia.

Figle przyrody. Kwiecień jest miesiącem przykrych niespodzianek; widocznie osławiona data „prima aprilis" wpływa deprymująco na początek wiosny. Od kilku dni mamy pogodę, którą Niemcy określają nazwą „Hundewetter". Dmą wichry z północy i zachodu wstrząsające posadami domów i zasypujące nas od czasu do czasu tumanem delikatnego śniegu, który natychmiast topnieje. Temperatura zmienia się kilka razy dziennie, co wystarcza aż nadto dla wypielęgnowania dokuczliwych katarów, chrypek i bronchitów. Pocieszyć się chyba możemy przypomnieniem, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej. Lwów znalazł się pod śniegiem, który okrył przed dwoma dniami cały niemal Wołyń całunem na trzy czwarte metra grubym. Nawet na południu, nad Adryatykiem, panują dotkliwe chłody. Słowem, wszędzie prawie w Europie pogoda kwietniowa daje się dotkliwie uczuć białej rasie.

Może słuszność mają ci, którzy twierdzą, że odkąd odkryto oba bieguny, — obrażone duchy wiekuistych lodów, wytrącone z tysiącletniego spoczynku, rzuciły się groźnie na Europę, aby ukarać śmiałków, naruszających ich wieczne siedziby...

Z Akademii Umiejętności. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 15 b. m. o godz. 5 popoł. Porządek dzienny:

1) Czł. J. Tretiak: Piotr Skarga w dziejach unii Brzeskiej (1577—1610), 2) Dr Zdzisław Jachimecki: Renati Cartesii de Musica, 3) Marya Dynowska: Jan Franciszek Loredano i polski tłumacz anonimowy Dyonei. Potem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Secesya z krakowskiego teatru. Przykre wieści doszły nas z kół teatralnych. Oto istotnie zanosi się na gremialną secesyę najwybitniejszych artystów naszej sceny. Mianowicie w Warszawie powstają dwa nowe teatry: Teatr Polski pp. Schiffmana, hr. Zamoyskiego i hr. Potockiego — i Teatr Powszechny pp. Choroszczy i Gorczyńskiego. Oba będą otwarte w zimie roku przyszłego, więc już teraz ich kierownicy muszą formować swoje trupy. P. Schiffman bawił niedawno w Krakowie i od niego dowiedzieliśmy się, że z krakowskich artystów podpisali już z nim umowę pp. Sosnowski, obaj Węgrzyni, Zarzycka, Broniczówna, Stanisławski, Leszczyński. Układy toczą się z pp. Weichertem, Bończą, Junoszą i Słubicką.

Do Poznania odchodzą pp. Maryański i Jarniński.

PP. Choroszcza i Gorczyński założyciele teatru powszechnego, angażują również kilka poważnych sił z Krakowa, których na razie nie chcemy wymieniać.

Wszyscy ci artyści opuszczają scenę krakowską już od 1 września br., czyli, że trupa krakowska będzie zupełnie rozbita. Jest to prawdziwa katastrofa, która powinna już teraz zainteresować i radę miejską i komisyę teatralną. Należy zbadać głębsze powody tego braku przywiązania artystów do krakowskiego teatru i już teraz poczynić jakieś kroki i zarządzenia, aby zapobiedz sromotnemu upadkowi sceny, która niezbyt dawno uchodziła za pierwszą w Polsce.

Sprawę tę omówimy niebawem obszerniej, po zebraniu szczegółowych informacyi.

Z Teatru miejskiego. W dramacie Ludwika Hieronima Morstina „Lilie", który w sobotę 13 b. m. ukaże się na krakowskiej scenie, obsada ważniejszych ról jest następująca: rolę pana gra p. J. Węgrzyn, pani, p. Siemaszkowa, panowego brata, rycerza, p. Maryański, księdza p. Sosnowski, gospodarza p. M. Węgrzyn, stróża zamku p. Kosiński. Prolog wypowie p. Stanisławski. Do przedstawienia „Lilij" sprawiono nowe dekoracye, wykonane w pracowni pana Spitziara, wzorów do kostyumów dostarczył p. Karol Maszkowski.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie sekcyi I. i II. pod przewodnictwem Dra Leo. Uchwalono wnioski w sprawie pomieszczenia Wydziału VI. na parterze budynku gminnego przy ul. Poselskiej l. 8 i przyznanie na adaptacye potrzebnego kredytu. Następnie powzięto uchwałę w sprawie przyczynienia się gminy m. Krakowa do zwiększonych kosztów budowy nowego mostu na Wiśle w przedłużeniu ul. Krakowskiej.

Po posiedzeniu połączonych sekcyi odbyło się posiedzenie sekcyi II., na którem uchwalono sposób pokrycia ceny kupna skrawka gruntu pod regulacyę pl. Matejki i uchwalono pożyczkę 200.000 K na pokrycie kosztów budowy kanałów wykonanych w r. 1911.

Festiwal muzyki polskiej, połączony z pierwszym występem w Krakowie znakomitej orkiestry wiedeńskiego „Konzertvereinu" i rozgłośnego dyrygenta polskiego Grzegorza Fitelberga, jest przedmiotem niezwykłego zainteresowania. Zamówienia biletów napływają bardzo licznie, przy kasie Starego Teatru panuje ciągle ożywiony ruch. Także z prowincyi i z Królestwa, które na koncerty krakowskie dostarcza pokaźnego kontyngentu słuchaczy, przybywają liczne zgłoszenia. Program ustalony będzie i ogłoszony już w dniach najbliższych. Dyr. Fitelberg natychmiast po swoim debiucie wiedeńskim, które odbędzie się dzisiaj, rozpoczyna w Wiedniu próby do koncertów krakowskich.

Pogłoska o chorobie prof. Aleksandra Rosnera rozeszła się po Krakowie. Otóż należy skonstatować, że pogłoska ta jest zupełnie zmyślona, a prof. Rosner oddaje się bez przerwy swoim zawodowym pracom.

Minister dla Galicyi p. Długosz, który bawił dzisiaj w Krakowie, zwiedził między innymi szczegółowo zakład wyrobu witraży inżyniera Stanisława Żeleńskiego. P. minister wyraził bardzo uznanie dla zakładu i zamówił cały szereg witraży dla kościoła parafialnego w Sękowej, który własnym kosztem restauruje.

Z Wystawy architektonicznej donoszą nam, że p. minister Długosz zwiedził budującą się Wystawę architektoniczną i wyraził oprowadzającym go członkom komitetu swoje przyjemne zdziwienie z powodu tak niespodziewanie wielkich rozmiarów tego przedsięwzięcia i dobrego smaku w jego urządzenia.

Afera kolejarzy. Jak to już pierwotnie podaliśmy w aferę kolejarzy, portyerów i konduktorów wmieszani byli zawsze czynni w takich sprawach żydkowie. Oprócz poprzednio aresztowanych przytrzymała wczoraj policya ukrywającego się na Kazimierzu Salomona Halperna z Rawy ruskiej. Halpern jeździł pociągami i pod pozorem sprzedaży „makakigów" uprawiał nielegalną sprzedaż biletów. Eks-handlarza owoców i biletów zamknięto „pod telegrafem", skąd po ukończonem śledztwie oddany będzie w ręce władz sądowych.

Nowa afera szpiegowska. W tych dniach dokonać miała — jak słychać — żandarmerya, w jednej z pobliskich Krakowa wsi, aresztowania dwóch młodych ludzi, którzy fotografowali okoliczne forty. Według krążących wersyi, aresztowani zamieszkali w jednej z gmin podmiejskich, skąd urządzali wycieczki do bliższych i dalszych t. zw. „werków", które fotografowali. Zawiadomiona o aresztowaniu policya krakowska urządziła w mieszkaniu szpiegów rewizyę, rezultatem której było skonfiskowanie całych stosów fotografii, planów itp. Policya otacza całą sprawę ścisłą tajemnicą.

Aresztowanie złodzieja. Wczoraj aresztowała policya za szereg kradzieży, znanego na bruku krakowskim złodzieja Józefa Jaronia. Przy aresztowanym znaleziono kilkanaście przedmiotów ze złota, oraz w mieszkaniu jego znajomej większą ilość garderoby męskiej pochodzącej z kradzieży. Złodzieja zamknięto w aresztach „pod telegrafem".

Oszukańczy inkasent. 19 letnich: Józefa S. i Romana Sm. zajętych w biurze bankowym Kunzego aresztowała policya pod zarzutem oszukań zego inkasowania pieniędzy u osób prywatnych.

Pogoda. Dnia 10-go kwietnia termometr doszedł od — 2·2 do + 5·3 Cel. barometr popołudniu opadał.

Dnia 11-go kwietnia o godzinie 7 mej rano stan barometru 750.5 mm., termometru — 1·3 C., wiatr zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Z Archidyecezyi gnieźnieńskiej. Z Poznania donoszą: X. kanonik Goebel został mianowany generalnym wikaryuszem archidyecezyi gnieźnieńskiej.

Katastrofa w salinach bocheńskich. Piszą nam z Bochni:

Onegdaj przy odnawianiu szybu „Kampi", oddalonego blisko kilometr od miasta zdarzyła się katastrofa, która omal nie pochłonęła ofiar w ludziach.

W szybie „Kampi" odbywa się od dwóch lat praca nad zmianą drewnianej wyprawy na murowaną. Prace prowadzi Towarzystwo przedsiębiorstw górniczych „Tepege" z Krakowa. — Szyb ten, głęboki na 400 metrów, wyprawiono już od 30 metrów od powierzchni ziemi, zaczynając od dołu. W tej właśnie głębokości natrafiono na pokład z lotnego piasku i wody, t. zw. „kurzawkę" lub „zys", w kopalniach bocheńskich napotykany zwykle w 8 do 10 m. pod powierzchnią. Ciśnienie tego pokładu obliczono na 18.000 klg. na 1 m. kw.

Ze względów technicznych opuszczono przy dalszem obmurowywaniu tę warstwę, a zaczęto obmurowywać jamę szybową od powierzchni ziemi. Tymczasem „kurzawka" zaczęła naciskać na ściany i wypukiać je do wnętrza jamy.

Przedsięwzięte środki ostrożności nie zdały się na nic; w piątek warstwa „zysu" pociągnęła za sobą leżące nad nią warstwy, z ogromnym nakładem czasu i pieniędzy budowany szyb przechylił się ku jamie i po kilku dniach zsypał się w nią całkowicie. Runęło całe nadszybie, runęła hala maszyn wraz z maszynami i jedna ściana kotłowni. — Szyb został zasypany. Odgwożdżenie wymagać będzie kilku miesięcy pracy i wielkich kosztów.

Przyczynę wypadku należy przypisać niedocenieniu siły „kurzawki" i nieprzedsięwzięciu nadzwyczajnych środków ostrożności.

Tragiczny wypadek. Ze Lwowa donoszą: Onegdaj rano znaleziono na wzgórzu Pełczyńskiem zwłoki chłopaka, liczącego około 16 lat, z prawą skronią przestrzeloną. Zwłoki były przykryte peleryną, przy trupie nie znaleziono żadnej broni. W przypuszczeniu, iż są to zwłoki samobójcy, a tylko broń ktoś ukradł, odwieziono je do zakładu medycyny sądowej. Zebrani przy zwłokach chłopacy, którzy się bawili na wzgórzu, opowiadali, iż denata widzieli spacerującego w towarzystwie drugiego ucznia szkół średnich i że ten go zastrzelił, a następnie uciekł. Wdrożono śledztwo, które wykryło, że chłopakiem, którego widziano spacerującego w towarzystwie denata, był uczeń V. kl. gimn. M. S., syn dozorcy więźni. Sprowadzony do policyi chłopak przyznał się, że skorzystał z nieobecności zamieszkałego w tym samym domu elektrotechnika p. Mieczysława Markiewicza, który zostawiał zawsze klucz od swego mieszkania w kuchni jego rodziców, wziął ten klucz i poszedł do mieszkania, zabrał z otwartej szafki browning i wywoławszy z mieszkania, zamieszkałego w tym samym domu przy ul. Józefata 12, przyjaciela swego, ucznia VI. kl. gimn. Mieczysława Pieniążka, poszli razem do miasta, kupili 6 ładunków, a następnie poszli na górę Pełczyńską, aby tam spróbować strzelania. Po nabiciu browninga, nie zamknęli bezpiecznika, bo żaden z nich nie umiał obchodzić się z tą bronią, więc w chwili, gdy S. wstawał z trawy, na której obaj leżeli, browning wypalił, a kula ugodziła Pieniążka w prawą skroń. Strzał był tak fatalny, że trafiony nim skończył życie natychmiast. Po bezskutecznych próbach przywołania do życia zabitego przyjaciela, zrozpaczony chłopak pobiegł z płaczem do domu i zawiadomił o tem swego ojca, z obawy jednak powiedział ojcu, że browning wypalił w rękach ś. p. Mieczysława Pieniążka i dopiero wezwany do policyi, przyznał się do wszystkiego.

Studentom stryjskim, skazanym administracyjnie na areszt, w „drodze łaski" — jak donosi „Gaz. Lwowska" — darowano karę.

Nieszczęśliwe wypadki jednego dnia w Wadowicach. Piszą nam z Wadowic pod datą 10 kwietnia. Wychowanek OO. Palotynów, niejaki Wałkowski, 14 lat liczący — rodem z Poznania, był dnia 9 kwietnia popołudniu jako dniu pogodnem na przechadzce z kilkunastu kolegami. Zamiast pójść przez most, chciał pokazać kolegom bliższą drogę, którą często dawniej przebywał — zdjął tedy buty i surdut czy pelerynę i puścił się przez prąd Skawy.

Bystra woda poderwała mu nogi i uniosła nieszczęśliwego młodzieńca w oczach kolegów, którzy naprόżno ratować go usiłowali. Zwłok jego dotąd nie odszukano.

Dzisiaj z rana przed wymarszem na mustrę, jeden z żołnierzy 56 pułku piechoty z 11 kompanii, w zamiarze pozbawienia się życia strzelił sobie w skroń z karabinu wojskowego w koszarach. W chwili wystrzału karabin pośliznął się, a ładunek przestrzelił mu rękę na wylot. Za powód podają sekaturę jednego z oficerów.

Ze świata.

Nieszczęście spotkało sędziwego przywódcę socyalistów niemieckich, posła do parlamentu berlińskiego, Augusta Bebla. Otóż córka jego, wdowa po niedawno zmarłym lekarzu doktorze Simonie w Zurychu, sama lekarka, zapadła wskutek śmierci męża na chorobę umysłową tak, że trzeba ją było zamknąć w sanatoryum. Bebel przebywa obecnie również w Zurychu.

Wiadomości kościelne.

Konferencye X. arcyb. Teodorowicza. Przerwane skutkiem choroby konferencye dla Panów X. arcybiskup Teodorowicz podejmuje na nowo. Pierwszą konferencyę będzie miał w sobotę dnia 13 kwietnia w kościele XX. Zmartwychwstańców o godzinie 7 ej wieczorem.

Następne odbędą się po niedzieli o tej samej godzinie.

XXIII Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Wiedniu. Przygotowania koło urządzenia tego Kongresu idą żwawo naprzód — Obecnie wzywa „Ogół Stowarzyszeń katolickich Akademików w Wiedniu" wszystkich akademików-katolików monarchii do wzięcia udziału w Kongresie.

Zgłoszenia można przesyłać we wszystkich językach świata pod adresem: Główna kancelarya Kongresu Eucharystycznego, Wiedeń I, Stefansplatz 5.

Nekrologia.

Protomedyk Dr Józef Merunowicz, o którego śmierci wczoraj donosiliśmy, liczył lat 63. Do gimnazyum uczęszczał w Drohobyczu i we Lwowie, studya uniwersyteckie odbył w Krakowie. W r. 1873 otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Jeszcze przed promocyą na doktora medycyny poruczono mu obowiązki asystenta kliniki lekarskiej przy krakowskim uniwersytecie. Potem pracował przez trzy semestry w fizyologicznym instytucie w Lipsku pod kierunkiem znakomitego profesora Dra Ludwika, a wynikiem tych studyów były prace samodzielne, drukowane po części w sprawozdaniach król. saskiej Akademii umiejętności w Dreźnie w języku niemieckim, a po części w polskich czasopismach lekarskich. Po powrocie z Lipska osiedlił się w Stanisławowie, jako lekarz wolno praktykujący. Lecz już po dwu latach pobytu w Stanisławowie przeniósł się do Lwowa i wstąpił do państw. służby sanitarnej w roku 1878. Po dziesięciu latach służby mianowany został radcą namiestnictwa i krajowym referentem sanitarnym. Lekarze dali wyraz swojemu uznaniu za jego zasługi około podniesienia zdrowotności kraju, podniesienia bytu materyalnego lekarzy, jakoteż za opiekę troskliwą nad losem wdów i sierot po lekarzach — mianując go członkiem honorowym wszystkich trzech w naszym kraju stowarzyszeń lekarskich — mianowicie: Towarzystwa lekarskiego, a wreszcie i Towarzystwa lekarzy lwowskich.

Bezpośrednim powodem jego ostatniej choroby było przeciążenie pracą umysłową. Słabość jego trwała około półtora roku: było kilka lżejszych ataków porażenia organów mózgu, aż ostatni atak, jaki dotknął go w dniu 1 b. m. po całotygodniowym niemal pasowaniu się jego bardzo silnego organizmu ze śmiercią, położył kres jego życiu.

Tragicznem zrządzeniem losu dogorywała w sąsiednim pokoju żona ś. p. Antonina ze Strasserów Merunowiczowa, z którą w najszczęśliwszem pożyciu małżeńskiem przebył 38 lat. Zmarła ona po dłuższej słabości w piątek zeszłego tygodnia, a w poniedziałek odbył się jej pogrzeb. Była to kobieta niezwykłego umysłu.

Zmarli. Aniela z Konopków Hipolit. Bochdanowa, wdowa po prezesie rady nadzorczej Banku krajowego, zmarła w 80 roku życia we Lwowie.

Arnold Mayer, rewident cłowy w Szczakowie, przeżywszy lat 53, zmarł 9 bm.

January Tomsa, obywatel m. Krakowa, przeżywszy lat 65, zmarł 10 bm.

Henryk Felger, podurzędnik kolei państw., przeżywszy lat 39, zmarł 9 bm.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek. „Madame sans gene", kom. w 4 akt. W. Sardou. (I gościnny występ p. Siemaszkowej).

Piątek. „Demostenes", tragedya w 7 odsł. z prologiem Tad. Konczyńskiego.

Sobota. „Lilije", dramat w 4 akt. wierszem Lud. Hieronima Morstina. (II występ gościnny p. Siemaszkowej).

Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. W. Lasoty. (Ceny zwykłe).

Niedziela wieczór. „Lilije".

Poniedziałek. „Warszawianka", pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Sędziowie", St. Wysp. (IV występ p. Siemiaszkowej).

Ze sportu.

W najbliższą niedzielę rozegra K. S. „Cracovia" match piłki nożnej z drużyną Bielskiego Klubu Sportowego. Match ten obudzi wielkie zainteresowanie z tego względu, iż zeszłego sezonu drużyna „Cracovii" poniosła od wspomnianego klubu w Bielsku niespodziewaną porażkę w stosunku 2:1. Match ten więc będzie stanowił rewanż.

Katastrofa powodzi

Już dawno Galicya nie była widownią tak kolosalnej katastrofy burz i powodzi, jaka obecnie kraj nasz nawiedziła. Cała niemal wschodnia Galicya — od Sanu począwszy, poniosła olbrzymie szkody, miasta i wsie nad rzekami położone zostały zalane, dobytek zniszczony. — Również i zachodnia część kraju wiele ucierpiała z powodu burz i powodzi. Szkody dochodzą kilku milionów koron.

Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości, które w drobnej części zaledwie dają obraz rozmiarów katastrofy.

Z Kęt, Nowej Wsi i Bielan donoszą o wezbraniu i wylewie Soły, która w niektórych miejscach zalała przestrzeń 3 kilometrów.

Z Nowego Targu donoszą: Całe Podhale tatrzańskie nawiedziła burza śnieżna, która wyrządziła olbrzymie szkody. Drogi zawalone śniegiem, po których przewalają się obalone od wichru drzewa. W samem mieście orkan śnieżny uszkodził dachy kilkunastu domostw, pozrywał rynny, jakoteż przewrócił wiele słupów telegraficznych. Komin od hali maszyn runął na ziemię.

O znacznych szkodach, wyrządzonych przez orkan śnieżny, donoszą również z Zakopanego, Makowa, Suchy i Chabówki.

W okolicy Szczucina, pod Lubaszem, straszna burza, szalejąca z soboty na niedzielę zatopiła 8 galarów, ładowanych gipsem. Z załogi, składającej się z 10 ludzi, zdołano wyratować 9, dziesiąty, niejaki Andrzej Kosiak z Solca (Królestwo Polskie), zginął w nurtach Wisły.

Z Nowego Sącza donoszą: Przez kilka ostatnich dni szalała tu straszna burza. Olbrzymi wicher o sile orkanu wyrządził w niektórych miejscach znaczne szkody. Poobalał płoty, postrącał dachówki z dachów i powyrywał drzewa z korzeniami. — Najwięcej pod tym względem ucierpiał ogród kolejowy, położony tuż obok dworca. W nocy na 9 b. m. spadł śnieg. Pod wpływem ostatnich słót i topnienia śniegu Dunajec wystąpił z brzegów.

San wzbiera ciągle. Jak z Jarosławia donoszą, w Trynczy, przy moście inundacyjnym Nr 6 wał drogowy na 4 metry przerwany. Komunikacya prowizoryczna będzie do 2 dni przywrócona. W Nisku stan wody był 4·20 m., codzienne burze niepokoją mieszkańców. Koło Ulanowa spłynęło drzewo firmy Franker z Królestwa Polskiego i opadło się o most krajowy, któremu grozi uszkodzenie. Stan wody przy moście 3 m. 90 cm. nad „0".

Z Sambora donoszą: W nocy na niedzielę wielkanocną zerwała się szalona burza. Wicher powyrywał z korzeniami stare drzewa, z domów starych pozdzierał dachy.

Szalona wichura, która srożyła się wraz ze śnieżycą, dokonała okropnych spustoszeń w lasach położonych obok Janowa. Lasy obszaru janowskiego, dalej lasy dobrostańskie, w Lelechówce uległy strasznym spustoszeniom. Całe partye drzew wyrwane wprost z korzeniami, olbrzymie gąszcza połamanych i splątanych ze sobą świerków, dają obraz katastrofy. Ilość połamanych i powyrywanych drzew w samych lasach janowskich dochodzi do dziesiątek tysięcy. W pierwszych dniach po katastrofie, gościńce i drogi publiczne, biegnące przez lasy, były nie do przebycia, gdyż w poprzek nich leżały gęsto wichurą strzaskane świerki i smereki.

Grenadyer Wielkiej Armii.

Było to pod koniec 1812 roku tak fatalnego dla Cesarstwa. Orzeł francuski opalił skrzydła w płomieniach Kremlinu i nie miał ich już odzyskać.

Wielka armia cofała się, pozostawiając po drodze tysiące poległych żołnierzy, począwszy od grenadyerów, do najmłodszych rekrutów, którzy padali szeregami, konając na obczyźnie.

Właśnie dnia tego resztki wojska, ocalałe po przejściu Berezyny, spieszyły do Mińska.

Podobni do upiorów, wlekli się po zamarzniętej drodze ułani, strzelcy, piechota i huzarzy, cofali się wszyscy razem, a za nimi ciągnął się długi wał poległych od zimna koni i ludzi, których wkrótce śnieg przysypywał białym całunem.

Nad ranem wojsko to przechodzić musiało przez małą, zamarzniętą rzeczkę. Z początku lód na rzece trzymał się mocno, ale gdy wjechały nań wozy i działa, ciągnione przez ludzi (bo konie wszystkie prawie zginęły w Berezynie), lód zaczął pękać — robiły się szczeliny, a ludzie tłoczyli się, wpadali do wody i napełniali rzekę, a po ich trupach przechodzili inni, obojętni i myślący o tem tylko żeby się dostać na brzeg przeciwny i dążyć na Zachód. Szeregi posuwały się a śnieg nieustający padać zacierał ich ślady.

Gdy naraz coś poruszyło się w zamarzniętej rzeczułce, ktoś rozsuwał dwa trupy: zakrwawionego huzara i zmarzniętego piechura i starał się wydobyć na wierzch.

Wreszcie wysunęła się na powierzchnię lodu jakaś postać straszna i wspaniała, w uniformie poszarpanym na strzępy. Siwy wąs stanowił jeden sopel lodu — ręka prawa zwisła bezwładnie, a na ramieniu widniała wielka czerwona rana.

Człowiek ten, grenadyer, oparł się z całej siły o trup zmarłego kolegi i starał się wydobyć nogi z zamarzniętej wody, ale nie mógł tego dokonać w żaden sposób. Członki jego nie słuchały już jego woli, zdawało mu się, że jest jakby rozcięty na dwoje.

Widząc jak próżne są jego wysiłki, zaniechał ich wreszcie, tembardziej, że każdy gwałtowny ruch wywoływał niesłychany ból w ranie.

Twarz mu się skurczyła, zaklął pod wąsami i wyszeptał:

„A przecież nie chcę tu zostać między Rosyanami, nie chcę za nic. Koledzy niedaleko, gdybym ich dopędził zabraliby mnie z sobą. Zginąć tutaj nie od kuli — to prawie hańba".

I tak zrzędził, a wtórował mu cichy szmer padającego śniegu — nogi zdrętwiały mu zupełnie, a po całem ciele przebiegał dreszcz gwałtowny. Wreszcie zapadł w rodzaj rozmarzenia. Widział przed sobą dzwonnicę swej wioski, w cieniu której spędził młodość i gwałtownie zapragnął znaleźć się znowu obok niej.

Nagle grenadyer zadrżał.

Oddział kozaków zbliżał się do rzeki idąc prosto na niego. Umierający zrobił ruch, jakby ich chciał odpędzić, chciał podnieść strzelbę, ale ta przymarzła do jego ręki tworząc wraz z nią nieruchomą bryłę.

Musiał więc spokojnie patrzeć na zbliżający się zastęp wrogów.

Komendant ich, oficer, kniaź czerkieski, brunet o śniadej cerze, zbliżył się nad samo urwisko rzeki i zawołał śpiewną francuzczyzną do grenadyera.

„Powiedz nam, którą drogą poszli Francuzi, a my cię za to wyrąbiemy z tego lodu, a jeśli nie powiesz"!... — Tu podniósł pałasz z wymownym gestem.

W oczach grenadyera skupiły się ostatnie błyski gasnących sił, twarz przybrała wyraz niewypowiedzianej pogardy, a choć usta drżały mu konwulsyjnie i głos zamierał, z nadludzkim wysiłkiem krzyknął zachrypłym głosem:

„A dajże mi spokojnie umierać w tym lodzie!".

Oficer zadrżał na siodle i mimowoli pochylił głowy przed tą postacią nieugiętą, zakutą w grobie lodowym, potem oddalił się pomału, pozostawiając ją ciszy i śmierci, a śnieg padał wciąż, jak gdyby chciał jak najprędzej usłać całun, godny tego, co umierał w spokoju, nie chcąc kupować życia, ceną hańby i zdrady.

Zniszczeniu uległy prowadzone przez leśniczych szkółki. Pewien leśniczy, wytrawny w swym zawodzie znawca, ocenił szkodę w lasach okolicznych na 1,000.000 K.

Groźne wiadomości dochodzą o wylewie Dniestru. Wskutek wylewu zostały zalane wieś Dubowce i miasto Halicz. W Haliczu zalany dworzec kolejowy, droga i niżej położona część miasta. Zarządzono wysłanie do Halicza oddziału pionierów. Stan wody na Dniestrze obok Halicza wynosił wczoraj 3·68 m. nad 0. Wsie okoliczne zalane. Z Uścia Zielonego nadesłano do Lwowa telegram lakoniczny, a mówiący wiele: „Dniestr wylał. Jesteśmy odcięci. Dolny Trościaniec, Międzygrodzie, Uście, Łuka, Petryłów, zalane. Mieszkańców ogarnia rozpacz i trwoga". Woda na Dniestrze pod Haliczem opadła wczoraj o 70 cm. Na miejscu pracują pionierzy. Woda w górskich rzekach przybiera. Kilka wsi pod wodą.

Gnila Lipa zalała niektóre przedmieścia Rohatyna, ale wobec tego, że woda nie przybiera, niebezpieczeństwo nieme.

Strwiąż wylał pod Rudkami i zatopił wsie Chłopczyce i Dołobowce.

Listy z kraju.

Tarnów, (Kor. wł.) Budowa sądu. — Z Towarzystwa Szkoły ludowej. — Wynik ekspertyzy elektrycznej. — Tow. wzajemnej pomocy nauczycieli lud.

Sprawa budowy nowego gmachu sądowego dobiega już końca, jak się bowiem z wiarygodnego źródła dowiadujemy, nastąpi ona bezwarunkowo w roku bieżącym.

Plany już są wykończone i niebawem zostaną zatwierdzone przez odnośne władze, tak, że z jesienią rozpoczną się już wstępne roboty koło fundamentów. Miejmy zatem pewność, że najdalej w r. 1914 nowy budynek sądowy zostanie wykończony i oddany do użytku publicznego.

Zarząd tarnowskiego Koła T. S. L. odbył w poniedziałek 1 b. m. ostatnie przed walnem zgromadzeniem posiedzenie.

Przedmiotem posiedzenia było wyłącznie sprawozdanie Zarządu z działalności za rok 1911 — które już zostało oddane do druku, poczem nastąpi walne zgromadzenie członków T. S. L.

Równocześnie podnieść należy, że sprawa budowy domu T. S. L. postąpiła o tyle naprzód, iż ukończono pertraktacye o kupno gruntu pod budowę. Kupno to w tych dniach zostanie zrealizowane, gdyż Zarząd główny T. S. L. nadesłał już pełnomocnictwo, upoważniające adw. Dra Zmigroda do podpisania kontraktu kupna z Towarz. rękodzielniczem „Gwiazda".

Stosownie do uchwały Rady miejskiej, trzej rzeczoznawcy: profesorowie politechniki Hohenegg z Wiednia, Nowak z Pragi i radca dworu Dreisler z Wiednia przeprowadzili dokładnie badania miejskich urządzeń elektrycznych. Znawcy zwiedzili w dniach 24, 25 i 26 marca urządzenia w Świerczkowie, elektrownię i tramwaj i zbadali wszystko, co było przedmiotem zarzutów, jak również projekt rozszerzenia elektrowni, wypracowany przez dyr. Dra Studniarskiego.

Opinia wydana następnie przez tychże ekspertów obaliła podnoszone zarzuty. Zasadniczych błędów w całości inwestycyi miejskich nieznaleziono; jest tylko szereg mniejszych, dokładnie jeszcze nie stwierdzonych t. zw. „choroby dziecięce".

Co do projektu rozszerzenia elektrowni, to rzeczoznawcy jednogłośnie uznali go za odpowiedni. Szczegółowy wynik badań i szczegółowe orzeczenie zastrzegli sobie znawcy na później, jednak podnieśli konieczność jak najszybszego przystąpienia do rozszerzenia elektrowni, a to z powodu nadmiernego zapotrzebowania prądu elektrycznego, któremu dotychczasowy rozmiar elektrowni podołać nie jest w stanie.

Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek ludowych i wydziałowych szkół w Tarnowie odbyło walne zgromadzenie z końcem ubiegłego miesiąca. W sprawozdaniu, które przyjęto do wiadomości wykazano, że wydział tow. udzielił członkom pożyczki w łącznej sumie 1240 kor. Przyrost kasowy w r. 1911 wynosił 225 kor. 85 hal.; fundusz żelazny 970 koron 35 hal. — fundusz obrotowy 1825 kor. 43 hal., majątek więc towarzystwa wynosi 2797 koron 78 hal.

Cyfry te świadczą o rozwoju towarzystwa, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że od czasu wskrzeszenia towarzystwa w r. 1904 majątek jego wzrósł o 1880 kor. 13 hal., mimo tylko 20 hal miesięcznych wkładek.

Do zarządu na rok 1912 wybrano: Józefa Małete prezesem, Teofila Górskiego zastępcą, Jana Orzechowskiego, Waleryę Wójcikową, Emilię Kostelecką i Jana Wertza; jako zastępców wydziałowych: Zofię Machalską i Bronisławę Tabeau. Do komisyi rewizyjnej pp. Leop. Hoffmanównę, W. Seradnickiego i A. Ferensa.

Aksa.

Kronika literacko-artystyczna.

Konkurs na książki o roku 1863. Komitet obchodu 50 rocznicy powstania r. 1863 rozpisuje konkurs na historyę powstania r. 1863 — dzieło popularno-naukowe. Dzieło to powinno podać przebieg powstania od pierwszych wypadków przygotowawczych, aż po ostatnie chwile walki, zgodnie z prawdą historyczną; podnieść skutki dodatnie, a zarazem dążyć do urobienia u czytelnika sprawiedliwego sądu o ludziach i wypadkach ówczesnych. Byłoby pożądanem, aby rękopis był gotów na rok 1913. Książka ta, bogato ilustrowana, ma obejmować około 25 arkuszy druku większej 8-ki.

Do konkursu może być dopuszczoną także monografia jednego z ważniejszych momentów z dziejów powstania. W każdym razie pierwszeństwo będzie miało dzieło, traktujące o całości historyi powstania.

Komitet zaprasza chcących podjąć się tej pracy, do zgłoszenia programu, według którego zamierzają rzecz opracować do Komisyi konkursowej pod adresem przewodniczącego Komitetu obchodowego Franciszka Rawity-Gawrońskiego we Lwowie, ulica 29 listopada l. 15 — a to do końca maja 1912.

Nagroda za tę pracę wynosi 3.000 koron. Dzieło, przez Komitet nagrodzone, staje się jego własnością.

Ponadto rozpisuje się konkurs na książeczkę, obejmującą całość historyi powstania styczniowego, przeznaczoną dla ludu. Książeczka ta ma obejmować 5—6 arkuszy druku małej 8-ki i szereg ilustracyj.

Nagroda za najlepsze dziełko wynosi 1.000 koron. Będzie ono wydanem w porozumieniu z Macierzą Polską, która osobne jeszcze autorowi jej wypłaci honoraryum. Termin nadsyłania prac na ten drugi konkurs upływa z dniem 1 października b. r. również pod adresem p. Gawrońskiego.

Rękopisy zaopatrzyć należy godłem, pod którem w zamkniętej kopercie podanem ma być nazwisko autora.

Za Prezydyum honorowe: Ks. biskup Dr Władysław Bandurski, prof. Uniwersytetu Dr Oswald Balzer, poseł Tadeusz Cieński, rektor Uniwersytetu Dr Ludwik Finkel, prezydent miasta Lwowa Józef Neumann, księżna Jadwiga Sapieżyna.

Za komitet wykonawczy: Prezes: Franciszek Rawita-Gawroński; wiceprezesi: poseł Dr Ernest Adam, Dr Witold Lewicki. Jeneralny sekretarz: Dr Tadeusz Dwernicki, II sekretarz: Dr Edward Solański, skarbnik: Bolesław Lewicki.

Za Sekcyę historyczno-literacką: Przewodniczący: poseł Teofil Merunowicz, wiceprezes: redaktor Zygmunt Wasilewski, sekretarz: Dr Bronisław Pawłowski.

Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia. — Nakładem Komitetu ukazało się drugie wydanie dziełka Ferdynanda Kurasia p. t. „Tatarzy w Sandomierzu", dwie legendy wierszem opowiedziane, z przedmową Zygmunta Kolasińskiego, z portretem poety i 6 ilustracyami w tekście. — Cena egzemplarza broszurowanego 50 hal. — Czysty dochód z wydawnictwa przeznaczony na Dar Narodowy w postaci zagrody włościańskiej dla poety F. Kurasia. Do nabycia w składzie głównym w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie, oraz we wszystkich księgarniach.

Proces Banku parcelacyjnego.

Lwów, 11 kwietnia.

Akt oskarżenia.

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciwko Janowi Deskurowi i Zygmuntowi Poznańskiemu, b. dyrektorom Banku parcelacyjnego we Lwowie, oskarżonym o zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 lit f., 200 i 203 u. k. i występek zawinionego popadnięcia w konkurs, z § 486.

Akt oskarżenia zarzuca im, że „w ciągu lat 1907, 1908 i 1909, działając we wzajemnem szalbierczem porozumieniu, jako dyrektorowie Banku parcelacyjnego, stow. z ogr. poręką w zamiarze wyrządzenia członkom tego stowarzyszenia i jego wierzycielom szkody majątkowej w kwocie nad 2000 kor. i celem przysporzenia sobie bezprawnych zysków w takiej wysokości, spowodowawszy w r. 1907 niewypłacalność wspomnianego Banku starali się kredyt tego Banku podstępnie przedłużyć, tudzież, że jako dyrektorowie Banku spowodowali w r. 1907 popadnięcie tego Banku w niewypłacalność, a nie są w stanie się wykazać, że jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bezwinnie wywołali niemożność Banku zupełnego zaspokojenia jego wierzycieli.

Kredyt, z którego korzystał Bank parcelacyjny, był zawsze bardzo wysoki, a od czasów popadnięcia w niewypłacalność, wprost horrendalny. Był to głównie kredyt wekslowy, który poza zwyczajnymi środkami zdobywano także drogą eskontu opiewających na wysokie sumy weksli czysto „grzecznościowych". Ten rodzaj kredytu rósł szybko i to w silnych podskokach. W roku 1905 stan wekslowy wynosił ponad 1 i pół miliona, a w roku 1909 doszedł do sumy 3 i pół miliona koron. Przyczem obwinieni dyrektorzy puszczali w obieg weksle zaopatrzone w sfingowane podpisy włościan z Tarnowicy Polnej i Łukawca Żurowskiego. Były to majątki, — należące do Banku parcelacyjnego.

Od parcelantów miejscowych potrzebował Bank weksli, opiewających na wysokie sumy. W posiadanie potrzebnych weksli przyszła dyrekcya w oryginalny sposób: Poza autentycznemi podpisami, które w pewnej ilości uzyskano, inne podpisy, głównie przy pomocy funkcyonaryuszów Banku i jego przyjaciół, fabrykowano masowo na miejscu, a to w części za zezwoleniem odnośnych parcelantów, a w znacznej części bez ich wiadomości i zezwolenia. W ten sposób znalazły się na wekslach podpisy osób nieżyjących, podpisy takich, którzy w krytycznym czasie przebywali w Ameryce, a nadto takich włościan, którzy mieszkając na miejscu, w żadne interesy z Bankiem parcelacyjnym nie wchodzili. Niektórym kazano robić krzyżyki, w miejscu których znalazły się potem rzekome ich podpisy, innym dotykać się rączki z piórem, innym kłaść podpisy czy znaki ręczne na zwykłym arkuszu papieru. Większość włościan nie wiedziała, na jakie kwoty mają odnośne weksle opiewać, do czego właściwie podpisy mają służyć.

Gdy niektórzy nie chcieli już podpisywać się osobiście, ani pozwalać, aby ich podpisywano, mówiono im, że się inaczej mogą narazić na procesy, koszta i inne przykrości, poprostu bałamucono ich. W takiej drodze przyszła dyrekcya w posiadanie weksli, opiewających na znaczne sumy. Dyrekcya puściła podobno takich weksli na pół miliona koron z Łukawca, a na $^1/_4$ miliona z Tarnowicy Polnej. Weksle te eskontowała dyrekcya w bankach lwowskich. Z końcem r. 1909 pozostała jeszcze znaczna ilość takich weksli w obiegu, poczem i te weksle ściągnięto, ale już nie od dawna nieistniejącemi funduszami Banku, lecz pieniądzmi prywatnemi. Przy prolongacie wspomnianych weksli postępowano albo w sposób analogiczny, jak przedtem, albo fałszowano podpisy we Lwowie.

Akt oskarżenia zarzuca dyrektorom dalej, że ciąży na nich wina czynienia nadzwyczajnych wydatków, że pomimo, iż stan bierny tegoż banku większy był od stanu czynnego już w r. 1907, nie zgłosili zaraz wtedy przed sądem konkursu, lecz nowe długi zaciągali, wypłaty uiszczali, oraz zastawy i fundusze na pokrycie przekazywali, przepisane książki handlowe tak niedokładnie prowadzili, że ani toku interesów, ani stanu majątku banku nie można wedle nich ocenić,— że wreszcie wchodzili w ryzykowne interesy, majątkowi banku wcale nieodpowiadające".

Do rozprawy powołanych będzie 53 świadków, między innymi Dr Alfred Zgórski, Dr Józef Milewski, Dr Jakób Fruchtman, Jan Kanty Steczkowski, Dr Tadeusz Sołowij, Dr Jan Adamski, Narcyz Ulmer, Witołd Traczewski, Dr Stanisław Grabski, Dr Jan Gwalbert Pawlikowski, Dr Jan Rozwadowski, Dr Szymon Bernadzikowski, Kazimierz Jampolski, Stanisław Bal i i.

Akt oskarżenia wnosi dalej odczytanie szeregu dokumentów, zeznań świadków, sporządzonych przez znawców sądowych bilansów, protokołów walnych zgromadzeń banku i t. d.

Akt oskarżenia obejmuje 120 stron bitego pisma.

Trybunałowi przewodniczy radca Lewicki, oskarża zastępca prokuratora Franke, bronią: Deskura Dr Grek, Poznańskiego adwokat Rabner.

Pierwszy dzień rozprawy.

Proces w sprawie Banku parcelacyjnego rozpoczął się przed południem wśród widocznego braku zainteresowania. Na początku przybyło do audytoryum zaledwie 6 osób.— Prócz wymienionych broni także Dr Horowitz. Jako znawców powołano Bobelaka, zastępcę naczelnika oddziału Banku hipotecznego, Goryckiego, urzędnika galicyjskiego Tow. Kredytowego ziemskiego, Palędzkiego, b. dyrektora spółek parcelacyjnych w Poznaniu. Stronę prywatnie interesowaną zastępują Dr Pieradzki i Dr Szurlej.

Skład ławy przysięgłych następujący: Ihniowski masarz, P. Lang dyrektor Banku melioracyjnego, Ludwig kupiec, Markowicz aptekarz, Mayer kupiec, Małochleb majster studniarski, Nahlik właściciel kopalni nafty, Ogrodziński inspektor zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, Sotschek cukiernik, Tabaczyński inżynier, Treter właściciel fabryki czokolady, Millewert właściciel dóbr.

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Odczytanie aktu oskarżenia trwało do godziny trzy kwadranse na dwunastą, poczem zarządzono przerwę, po której przystąpiono do przesłuchania oskarżonego dyr. Deskura.

Osk. Deskur do winy się wcale nie poczuwa. Oświadcza, że z niecierpliwością oczekiwał tej chwili, w której może stanąć przed sądem i oczyścić się z zarzutów, z jakimi spotykał się przez blisko 3 lata. Zwraca się z przemówieniem do ławy przysięgłych, ale przewodniczący przerywa mu i domaga się, aby przystąpił do rzeczy i mówił o celach założenia banku.

Osk. opowiada, że odbywając praktykę adwokacką w kancelaryi Dra Sołowija zapoznał się tam dobrze z kwestyą parcelacyjną. Nabrał doświadczenia, jak parcelować należy, a parcelacya w kraju przybierała coraz szersze kręgi. Osk. zetknął się z pos. Stapińskim, z którym łączyła go wspólna idea i omawiał z nim kwestyę parc. W celu ratowania ludu polskiego i skłonił stronnictwo ludowe do zajęcia się sprawą parcelacyi. Osk. wraz z p. Stapińskim zwrócił się do osób i reprezentantów wszystkich stronnictw w kraju i wspólnie wzięto się do pracy, przełamano przeszkody i założono bank parc. Osk. opowiada o propozycyi prof. Grabskiego w sprawie stworzenia lokalnych stowarzyszeń parc., która spotkała się z odmową Sejmu.

Osk. opisuje dalej działalność Banku od roku 1905, w którym nastąpił wielki przewrót. — W tym czasie zgłaszało się wielu członków, których polecali Dr Adam, X. Wesoliński i Albin Rayski. Złożono udziały w znacznej sumie. Nastąpiło też liczne zgłaszanie się włościan polskich z Galicyi zachodniej. Przyjmowano wszystkich, kto się zgłaszał. Przyczyna tak nagłego zapisywania się członków ujawniła się na ogólnem zgromadzeniu w r. 1905, na którem narodowi demokraci atakowali zarząd Banku, głównie za to, że sprzedawał także włościanom ruskim. Walne zgromadzenie trwało do godz. 5-ej rano i zakończyło się wyjściem narodowych demokratów.

W r. 1906—7 ruch parc. tak się wzmógł, że Bank nie wystarczał i powstał identyczny Bank ziemski w Łańcucie. Bank miał wówczas oprócz interesów własnych także interesa komisowe. Co do kredytu Banku nie można przykładać takiej samej miary do Towarzystwa parcel., jak do Tow. zarobkowych.

Co do nabywania majątków przedstawia, że majątki te nabyto na warunkach dogodnych i z tego powodu nie groziło instytucyi niebezpieczeństwo.

Na tem rozprawę przerwano do jutra rana.

Węgry i Chorwacya.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 11 kwietnia.

Prześladowanie prasy chorwackiej.

Zagrzeb. (Tel. wł.) Wszystkie artykuły i notatki, odnoszące się do osób prywatnych, muszą być podpisane pełnem imieniem, nazwiskiem i adresem autora. Ban Cuvaj ma zamiar rozwiązać tutejsze Towarzystwo dziennikarzy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Rjeki donoszą, że cenzura prasowa jest tam bardzo ostra.

Zachowanie się Chorwatów w Radzie państwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse" ogłasza oświadczenie posła Biankiniego, który zapowiada, że w tych dniach wszystkie stronnictwa w Chorwacyi i w Dalmacyi, powezmą decyzyę co do postępowania w Radzie państwa wobec zajść w Chorwacyi. Podrażnienie i rozgoryczenie z powodu środków, stosowanych w Chorwacyi, jest nadzwyczaj wielkie. Oczekujemy, pisze poseł Biankini, że miarodajne czynniki państwowe zaoszczędzą nam stosowania kroków krańcowych.

Znowu awantury.

Budapeszt. (Tel. wł.) Rada ministrów węgierskich poweźmie dziś uchwałę by delegacye wspólne zwołać na 22 kwietnia, ale tylko dla uchwalenia prowizoryum budżetowego, gdyż w razie rozpoczęcia obrad nad pełnym budżetem, przewidywane są ostre zajścia polityczne.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Budapesztu donoszą, że dziś popołudniu o godz. 5. odbędzie się narada węgierskich ministrów. Na tem posiedzeniu zostanie ustalone, czy delegacye, które zbiorą się w drugiej połowie kwietnia mają załatwić budżet na r. 1912, czy też uchwalić tylko prowizoryum budżetowe. W kołach rządowych i austryackich przeważa zdanie, że należy uchwalić budżet na rok 1912. Gdyby bowiem z uchwałą zwlekano to zachodzi obawa, że trzeba będzie uchwalić budżet na r. 1913. Rząd węgierski obawia się, że uchwalenie budżetu na r. 1912 utrudni walkę o reformę wojskową.

Z Caratu.

Petersburg. (Tel. wł.) „Biuro informacyjne" donosi, że z powodu artykułów jawnie tendencyjnych, jakie ukazały się w „Now. Wrem.", krytykujących sposób działania rządu carskiego w sprawach perskich, ministeryum spraw zagranicznych, uważa za konieczne ostrzedz opinię publiczną przed artykułami tego dziennika i wyjaśnia, że polityka Rosyi w Persyi ma na celu tylko jaknajszybsze położenie tamy zamieszkom w tym kraju, tak zgubnie odbijającym się na interesach ekonomicznych rosyjskich i grożącym wywołaniem nowych komplikacyj. Do tego celu rząd cesarski dąży drogami najpewniejszemi i najbardziej obiecującemi, kierując się w tem całością posiadanych przezeń ścisłych danych o stanie rzeczy na miejscu.

Petersburg. (Tel. wł.) „Nowoje Wremia" ponawia atak na rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych. Zdaniem tego dziennika, ministeryum to nie umiało uzyskać zadośćuczynienia za znieważenie rosyjskich emblematów państwowych podczas urządzonych we Lwowie z powodu projektu chełmskiego demonstracyi. Takie bezkarne poniżanie Rosyi, pisze „Nowoje Wremia", przyczyni się do dalszego osłabienia uroku głównego mocarstwa słowiańskiego w opinii Słowian zachodnich i południowych, spotęgnienia idei austro-slawizmu, oraz dalszej wyzywającej polityki władz austryacko-polskich wobec Rosyi.

Z Maroka i Tripolisu.

Walki na pograniczu Maroka.

Udża. (Ag. Havasa) Oddział rekognoskujący pod komendą pułkownika Feraud zaatakowany został wczoraj koło Nahiridża przez 2500 Berberów.

Francuzi odparli atak i rozproszyli nieprzyjaciela, który pozostawił wielu zabitych. Po stronie francuskiej zginąć miało 20 ludzi, między tymi 1 oficer, a 63, między tymi 3 oficerów, rannych.

Paryż. (Tel. wł.) Z Udżida w Maroku donoszą pod datą 9 bm., że nad Haman na zachód od Debbu przyszło do starcia między oddziałem francuskim a oddziałem Berberów, liczącym 2500 ludzi. Walka była bardzo zacięta, tak, że zaledwie z wielkimi stratami udało się Francuzom odeprzeć atak. Francuzi ponieśli wielkie straty, zginął 1 oficer, 4 podoficerów a 63 żołnierzy i 3 oficerów jest rannych.

O tej bitwie donoszą z innego źródła, że Francuzi stracili 20 zabitych. Straty Berberów są bardzo wielkie.

Akcya włoska w Tripolisie.

Rzym. (Tel. wł.) Jak donoszą nowa dywizya włoska wylądowała już w Tripolisie. — Obecnie rozpocznie się atak na Zuara od wschodu i zachodu. Walka skierowana będzie drogą karawanową ku Garian i Suani.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 11 kwietnia.

Budowa kolei dalmatyńskich.

Budapeszt. (Tel. wł.) Układ rządu węgierskiego z bankiem handlowym w Budapeszcie i bankiem „Union" w Wiedniu w sprawie kolei dalmatyńskich doszedł do skutku i budowa linii węgierskiej, łączącej się kolejami austryackimi rozpocznie się niebawem. Koszta obliczono na 98 i pół milionów koron.

Śnieg w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) O godz. pół do 3 popoł. spadł w Wiedniu gęsty śnieg. Temperatura znacznie się obniżyła.

Armia lotnicza.

Paryż. (Tel. wł.) Rząd francuski zamianował osobnych komendanta i inspektora aeroplanów wojskowych.

Paryż. (Tel. wł.) Nowomianowany naczelnik oddziału awiatycznego oświadczył korespondentom, że wszystkie balony i aeroplany rozproszone po całej Francyi, zbiorą się na zachodniej granicy państwa.

Zamieszony jest rozdział oddziału na część balonową i aeroplanową.

Lot Pekin-Paryż.

Paryż. (T. B.) „Matin" ogłasza, że na konkurs awiatyczny Pekin-Paryż rozpisuje pięć nagród w ogólnej sumie 150 tysięcy franków.

Loterya w więzieniu.

Paryż. (Tel. wł.) Dzienniki francuskie donoszą o niesłychanej historyi, która wydarzyła się w więzieniu de la Santé. — Siedzi tam w śledztwie bankier Cucco, oskarżony o oszustwa popełniane za pomocą oszukańczych promes loteryjnych. — Klientami jego byli drobni kapitaliści.

Otóż pokazało się, że Cucco umiał nawet z więzienia prowadzić regularną loteryę. — Z pomocą przyjaciół urządził on przy rue Lafitte wielkie biuro loteryjne, które przynosiło mu 1500 franków dziennie. Policya wpadła na ślad tego nowego oszustwa, zrewidowała jego celę i owo biuro, które zamknęła. Okazało się, że Cucce pomagali przekupieni dozorcy.

Stanisławów. (T. B.) Ruch osobowy na szlaku Lwów-Chodorów (linii Lwów-Stanisławów) wczoraj na nowo podjęto.

Wiedeń. (T. B.) Z polecenia ministra robót publicznych udaje się szef sekcyi Homann i radca górniczy Rotky do rewiru ostrawsko-karwińskiego, by pośredniczyć między pracodawcami a górnikami.

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem o godz 10 i pół do piekarni Pawłowskiego w Rembertowie pod Warszawą, przybyło 4 żołnierzy, stanowiących patrol wieczorny. Kupując w piekarni bułki, żołnierze poczęli się między sobą kłócić. Jeden z żołnierzy, kanonier Mirgulew, zastrzelił z karabinu dowodzącego patrolem starszego kanoniera Lidencowa.

Przyczyną zabójstwa miała być zemsta zorganizowana ze strony żołnierzy za znęcanie się.

Ateny. (T. B.) Uniwersytet tutejszy zamianował z okazyi jubileuszu, 90 osobistości zagranicznych doktorami honorowymi. Między tymi znajdują się prof. uniwersytetu wiedeńskiego Bernatzik, Schrutke, Exner, Weichselbaum, Kretschmer, Reisek, prof. uniw. w Czerniowcach Saghin, prof. uniw. w Budapeszcie Pecz, rektor uniw. w Belgradzie Gawryłowicz, dalej Max Nordau, patryarchowie grecko-szyzm. w Konstantynopolu, Jerozolimie, Aleksandryi i Antiochii.

Bukareszt. (T. B.) Cały gabinet podał się do dymisyi. Król powierzył min. spraw. zagr. Majorescu misyę utworzenia nowego gabinetu.

Londyn. (T. B.) Do Vigan w hrabstwie Lancaster wysłano dalszy pułk piechoty z powodu obawy rozruchów na tle strajku węglowego.

Southampton. (T. B.) Największy na świecie parowiec „Titanic" rozpoczął pierwszą jazdę do Nowego Jorku.

Butte. (Montana, Ameryka). (T. B.) W dzielnicy składów towarowych wybuchł pożar, który wyrządził szkodę miliona dol.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Przewodnik krakowski.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.